

Wstęp

„Majówka“ to fragment powieści „Robczik“ (www.robczik.pl), napisanej współczesną miejską gwara, którą posługuje się młodzież mieszkająca na wileńskich osiedlach. Fragment jest w trakcie tworzenia. Bardzo zależy mi na Twojej opinii, więc wyraż ją.

— Autor Bartosz Połowski

Majówka

Tym razem na majówce my wymyślili zrobić coś nowego. Robczik na odchodniaku pośle kaliosów, kiedy u niego był suszniak, wymyślił sprzedawać zimną wodę dla turystów z Polski. Nu wo patrzaj, na Rossie, koło Piłsudskiego, na 3 maja zawsze dafiga polskich autokarów, czasami kilometrowe kolejki, aż pod wakzał. Na pewno gorąco będzie i pić zechcą. To jest okazja zrobić biznes. Czemu by nam woda im nie sprzedawać? Troszkę babła nie zaszkodzi. I zajęli by się czymś tołkowym, a nie prosto łaziliby koło marszałka jak jakie łodyri. Ja, kanieszna, zgodził się — zbieram baszki na taczkę, zakalibała łachawozem katać się. Trzeba podnosić swój lygis.

Ja lubię majówkę. Na majówce zawsze dobra pogoda. Na majówce dafiga ładnych ciołek ze wszystkich polskich szkół. Można pokadrić i popatrzeć kto jak wygląda. Wsie ciołki chodzą w krótkich szortach i majkach, nikt nie paritsa, że oni wyglądają jak szaławy, nu bo zawsze jest atmazka, że cipa gorąco.

Ja lubię majówkę, bo wsie chodzą dawolne. Wsie słuoksnisy — od bamżej do wielkich szyszek w garniturach, od małalietek z sadzików do ucziłek, od studentów aż do żołnierzy AK i starych babulek. Kogo wot nie było, to naszych radaków, bo na Litwie 3 maja to nie święto, a normalny dzień pracy. Gdzie nie kręć się, na majówce w Wilnie wszędzie wsie bazariat po polsku. Na te kilka dni robi się taka cipa mała Polska — prikoł taki. Szkoda, kanieszna, że turyści najczęściej takie kazły w kiedach, które ryczą na całą ulicę, jakby ich nikt nie rozumiał i zawsze nie dawolne, że cipa w

Wilnie wsio drogo. Bywali młode panienki z tymi turystami, ale my ich jakoś nie kadrili, bo oni zawsze wyglądali rozumniejsze, i rozmawiali dużo ładniej niż my. Ja też jakoś wstydził się do nich zagadać, bo rozmawiał po tutejszemu i czuju ich nie weźmiesz tak prosto, bo trzeba dużo gadać pra różne „ważne“ ciemy.

Dla mnie najważniejsze dzisiaj, kanieszna, że pogoda zaszybiś i ludzie będą chcieli pić. Parę dni temu my znaleźli toczkę w Akropolu, gdzie kupili 150 półlitrowych butelek. Sprzedawać będzim 10 razy drożej niż w sklepie. Na majówce zawsze gorąco, chesz niechcesz, wodę pić trzeba.

My na taxi przywieźli sześć jaszczyków wody mineralnej i rozkładany stół. Taksist zdar normalnie babła za to, że zapchali jemu całą maszynę. Obok nas rozstawiała się babuła, która sprzedawała świece, krzyżyki i obrazki religijne.

— Na chulera wy ta woda sprzedajicie! — Krzyknęła niedawolna, bo cipa my jej zasłaniamy widok od turystów. My nic nie odpowiedzieli, prosto rozkładali swoją przławkę i szykowali minerałkę.

Ludzi było dafiga. Po całym rejonie stali polskie autokary. Ich podjeżdżało coraz więcej i więcej. Tałpy ludzi szli w stronę grobu Piłsudskiego. Z daleka było słyhać jak ktoś śpiewa „witaj majowa jutrzeńko, świec w naszej polskiej krainie”. To był tabun harcerzy z flagami polską i litewską. Jedna harcerka była taka nicziwo, ona przyjemnie uśmiechała się i śpiewała razem z innymi. Tam już przy wejściu na cmentarzu było dafiga ludzi, oni odwracali się w stronę śpiewających harcerzy i wsie ich przepuszczali. Harcerze

dokończyli piosenkę, rozeszli się równo naokoło grobu Piłsudskiego i wstali jak apsaugà.

— Ile u was tutaj butelek? — obok przeszedł dzirik naszej szkoły.

— Sto pięćdziesiąt, — mówia.

— A po ile sprzedajecie?

— Po 3 euro. — dodał Robczik.

— Drogowato, chopcy, — zdziwił się dzirik. — Polaki skape, będą targować się. Mówcie, że dobra woda. Sprzedawajcie. Nu, ale małaccy. Probójcie. Zarabiajcie. Dobra praktyka.

— Jeżeli wszystko sprzedamy, to zarobim 450 euro. To prawie miesięczna zarплата. Za jeden dzień. My kupili wodę za 45 euro. 1000 procent nawaru. — Robczik to powiedział tak, jakby odpowiadając na zadanie w czasie lekcji.

— Jeszcze policz transport i wasz czas, i nenumatytos išlaidos. Prognozy dobre. Zobaczymy rezultat. — Dzik uśmiechnął się i poszedł dalej.

— Proszę pana? — Robczik dał jemu jedną butelkę — To dla pana, częstuim.

— Dziękuję. Powodzenia.

Dzik poszedł w strona Piłsudskiego.

Niedaleko był przystanek, do którego podjechał autobus. Z niego wylazła Andželka i Beatka. Oni od razu podeszli do nas. Andželka zaczęła dupą kręcić.

— Robczik, daj jedną butelkę. Ja tobie dam buški. — poprosiła.

— Schodź do Maximy i sama kup. To dla Polaków, — odpowiedział Robczik.

Beatka żuła gumę i popatrzyła na Robczika.

— Priwiet. Kiedy płotasz będziesz robić? — zapytała.

— Przychodźcie w sobotę, będziemy tusić.

— Nu daj ty jedną butelkę, w padłu tobie? — nachalnie zaczęła papraszajniczyć Andżelka.

— Karoczie, nie ibi mnie mazgow, idzi do Piłsudskiego.

— Kazioł!

— Dawaj przyjdź za godzina, jeżeli zostanie, to damy, — ja dodał, żeby ona odczepiła się.

— Paka, chłopcy. Zobaczmy się na płotasz, — powiedziała Beatka. Ona zaczęła patrzeć na mnie, uśmiechnęła się i obydwie smataliś.

Potem do nas podeszła wychcia z naszej szkoły.

— Ty Robert czemu na lekcjach nie pojawiasz się? Takiego łodyria to ja jeszcze w życiu nie widziała. Ty jesteś wstyd dla naszej szkoły. Łazisz i tylko papierosy palisz, chcesz żeby żółte zęby byli?

Robczik nie zwracał na niej uwagi tylko rozkładał jaszczyki koło priławki. Wychcia popatrzyła na mnie.

— Andrzej, ty zdajsie tołkowy chłopiec, a z tym łodyrem zadajesz się, — ona popatrzyła na Robczika, potem na naszą priławkę. — Co wy tu w ogóle robicie? — Zaczęła rozglądać się jak jaka czioknuta. — Nie narobcie wstydu, bo konsul będzie...

— Proszę pani, jak garło będzie sechnąć, to proszę kupować wodę, zrobim specjalną dla pani skidkę, — liapnął Robczik.

— Chamło! — Wychcia zawróciła się poszła w stronę Piłsudskiego.

Robczik nigdy nie uważał nauczycieli. Oprócz dzirika, kanieszna. Dzirika wsie uważają. Robczik rzadko na lekcje

chodził, ale jako że u niego baćki nie ma, a matka za dużo nie paritsa, to nikt jemu nic i nie mówi. Ja nie wiem czemu jego ze szkoły jeszcze nie wyrzucili, może dlatego, że dzirik wierzy, że on „poprawi się”. Karoczcie...

Jednak najbardziej to Robczik nie lubił bamżej i narkamanów.

— Dawaj postawim wodę w cieniu, bo herbata z niej będzie. I patrzaj, żeby narkamany nie spizdzili, — Robczik rozejrzał się naokoło, — tutaj koło Rossy łążą takie dwa etatniki.

Podjechał nowy autokar z włączoną awaryjką. Z autokaru wyleźli Polaki. Oni głośno rozmawiali tak jakby oprócz nich więcej nikogo niebyło.

— Proszę brać, świeża woda, zimna, — krzyknął Robczik.

— O! Proszę bardzo, — odwrócił się jakiś czuiwak z autoakaru, — chłopaki z Polski jesteście?

— Nie. Miesne. Z Wilna — odpowiedział Robczik.

— No, pięknie. Wilniuki jesteście!

— Tak, tak, wileńskie biznesmeny.

— Jak to przyjemnie was tutaj spotykać. Wy tak pięknie rozmawiacie po Polsku! No to dajcie mi dwie butelki — mówi czuiwak.

— 6 euro, — odpowiedział Robczik podając jemu dwie butelki.

— Ile? Co? Bez kitu. To żart jakiś?

— Nie, proszę pana, to dobra woda — dodał Robczik.

— Ja za taką cenę obiad z cepelinem mogę zjeść. Bez jaj, co?

— Proszę pana, jak nie chce, to nie kupować. Jak garło zasechnie, to nie nasza problema.

Cziuwak skorczył rożę, oddał wodę nazad.

— Brać za 4! — dodał Robczik.

— E, spierdalaj, pacanie! — cziuwak odwrócił się i poszedł w stronę Piłsudskiego.

— I pana pozdrawiamy z 3 maja, — krzyknął Robczik i ciszej dodał, — kaziół.

Potem podjechał nowy autokar. Wylazło dużo turystów. Oni wsie poparli się na cmentarz. Z tyłu szedł zdarowy muzyk. Cały spocony, zmęczony, z cyzą w gębie i z tatuirowką pająka na bicepsach.

— Brać pan. Woda dobra, z Druskiennik. Dobra na zdrowie. — zagadał Robczik.

Cziuwak wziął butelkę i zaczął uważnie sprawdzać jej etykietkę. Rozczytywał, rozczytywał i zaczął uśmiechać się. Popatrzał na nas.

— Product of Belarus. 3 euro. Po pierwsze, macie popierdoloną matematykę. Po drugie, to są ścieki z Mińska, a nie z kurwa Druskienik. Po trzecie, w Polsce za takie bajery to by wam mordy rozjebał. Dzisiaj jest święto, więc bądźmy mili jedni do drugich. Dwie butelki za jedną nie rozbitą mordę.

Cziuwak wziął jeszcze trzy półlitrowki, nie zapłacił i spokojnie powalił do Piłsudskiego.

Dzirik mówił prawdę. Polaki nie byli dawolne. Mówili, że my cipa najabywajem swoich. Połowa turystów rzucali kurwami i niektóre nachuj posłali. My sprzedali 20 butelek i największa cena jaka udało się wydusić było 1 euro. Nawet nie pomogło to, że próbowali wcierać, że ta woda święcona przez księdza z Ostrej Bramy. Wyszli plusminus na zero. W

końcu zaczęli sprzedawać po 50 centów, ale już ludzi było za mało, bo wsie smataliś na starówkę.

— Nic wy tu dziatki nie zarobicie, idźcie lepiej na normalną robotę, — powiedziała babulka, która sprzedawała religijne chujniuszki. Ona nam wytłumaczyła, że narkamany na Rossie lepiej zarabiają. Oni chodzą po cmentarzu i opowiadają Polakom pra groby, wyjaśniają gdzie znane ludzie leżą i nawet pomagają znaleźć groby krewnych, pochowanych przed wojną. Oni realne babło na tym robią. Póki my z babulą rozmawiali, narkamany wynieśli nam parę butelek. To, cziuju, można zaliczyć do nenumatytos išlaidos.

— Może pani chce kupić te jaszczyki? 50 centów za butelkę oddamy?

Babulka popatrzyła na nas, wtedy na jaszczyki, cyknęła między zębami.

— 20 centów i nie kopiejki więcej.

Wyboru dużego nie było: ciągać się, taksi wyzywać to same wydatki i marnowanie czasu.

— Ładna. Brać, pani, — powiedział Robczik.

My postawili jaszczyki koło babulki, wzięli babło i poszli na przystanek. Wszystkiego zarobili 46 euro, nawar 1 euro za cały dzień stania koło cmentarza.

My łachawozem pojechali na rejon. Jak tylko Robczik wyszedł z autobusu, do nas podbieg Rachit i powiedział, że trzeba iść do Bułgara. Ja w te ciemy nie laz. My pożegnali się i ja pojechał do Akropolu rozdawać skrajutės w kostiumie kurczuka. To była chałturka, którą mnie kiedyś zorganizował Robczik.

Ja skrajutės rozdawał ludziom na stajance, potem znowu szłał się po całym Akropolu. Moje bendradarbiai

wyrzucali skrajutés do musarki, ale sprzątaczką stukacziła i wtedy szef wypisywał pizdziulei. Ja nie chciał tego robić, bo to nie moja ciema tak oszukiwać. Potem ja poprosił żeby mnie pozwolili rozdawać bez kostiuma kurczuka, bo mnie było za gorąco i mnie zakalibali urliki, które cały czas ze mnie prikalywalis, czasami dawali piendal w dupę i uciekali. Bez kurczuka było dużo fajniej. Mnie podobało się, że rozdając skrajutés można było oficjalnie kadrić bab.

Do mnie podeszła taka ciółka, ona była bardzo ładna, u niej było dafiga tatuszek i pirsingu. Ona powiedziała, że ona chodzi na trans tusowki, że jej podobają się festiwale i że będzie fajny festiwal transu. Ona powiedziała, że to najlepszy festiwal jaki będzie tym latem. Ja powiedział, że na festiwale nie jeżdżę, ale lubię chodzić na dyskoteki. Póki ja oglądał jejne tatuszki na ciele, ja nawet nie zrozumiał, że to nie ja jej dał skrajuté, a ona dała mnie swoje. Na jej skrajutés było dużo kolorowych figurek geometrycznych i różne gliuczne nadpisy. Ja nie zrozumiał co tam takiego i włożył do kieszenia.

Ja wrócił do domu, zaczął rozwiązywać lekcje.

Nachier mnie te wzory z trygonometrii? Sinusy–chrenusy, nafik oni mnie w życiu potrzebne będą? Babła zarobić nie pomogą. Nu dzyn... Mnie to potrzebne do egzaminów. Cipa sinus to na współrzędnej to samo co cosinus, a w trójkącie, sinus i cosinus to to samo tylko odwrotnie...

— Andrzejka, chodź! Obiad gotowy.

Zaszybiś, a to mnie w brzuchu już zaczęło kręcić.

— Mmm, jak smacznie pachni.

— Sos grzybowy... Z borowików, co u babci nazbierali.

— A co jeść?

— A jak ty myślisz? — mama podała mnie świeżyńki karbanad.

— Jaki gliuk!

— Gliuk, ty gliuk, dawaj jedz, ni gadaj.

Mama zawsze takie smaczne ciemy robi.

Ona wstała koło okna i patrzyła na ulicę. W rękę trzymała telefon i coś cykała. Chyba pisała żynučka do baćki. On załatwiał dokumenty, żeby wziąć pàskola.

— Nu wo, będzim chatę mieli, jedna tobie będzi, w drugiej my z tatą będzim.

— A mnie i z wami dobrze, internet jest. Dwa pokoje.

— Masz soczku zapij. Na Antokolu bliżej las, dwa pokoje, jeden dziecięcy będzie, drugi spalny. Skończysz uniwersytet, będzisz miał żony i swoje życie zacznisz.

— Mnie i teraz dobrze, nie myśla ja pra żony. Teraz nie modnie żenić się.

— Ni gadaj głupot, w inter necie barachła napatrzał się. Wo, zjedz liści, żeby lepiej trawiło się.

Mama podała sałatkę i inne trawy, polala olejem, posypała solą, pieprzem i wcisnęła troszkę cytrynki. Wkuśniacina.

Tata wrócił kiedy ja odrabiał lekcje. On siedział w gościnnym pił herbatę i czytał „Tygodnik Wileńszczyzny“. Ja zaszedł do niego, żeby razem popić herbaty.

— Mama mówiła, że ty znowu szwędzasz się z tym łodyriem.

— Robert mnie pomógł znaleźć pracę w Akropolu. — mówia.

— To bardzo dobrze, że ty pracujesz, trzeba uczyć się pracować i zarabiać. Ale teraz dla ciebie najwazniejsze zdać

egzaminy i postąpić w instytut. Nachrena tobie tobie po tym Akropolu łązić? Ile oni tam tobie płacą?

— Ja chcę maszynę kupić...

— Nachrena tobie ta maszyna potrzebna? Ty wszystkie pieniądze na saliarkę będziesz wydawać. Ty wiesz ile ona kosztuje? Teraz może ty tego i nie widzisz, ale jak jest maszyna, to na saliarkę i na remont wszystkie pieniądze idą.

— Ja już troszkę nazbierał. Ja rozumiem, że trzeba mieć pastajanną pracę, żeby na maszynie każdy dzień jeździć.

Mama włożyła kurtkę i przed wyjściem dołączyła do naszej rozmowy.

— Synek, ty ni myśli pra pracę. Póki ty studentem będziesz, my z tatą będziemy tobie pomagać i z pieniędzami, i ze wszystkim czym. Potem, jak będziesz pracować, to sam będziesz swoje życie układać. Proszę, deser: kołduny z czernicami. Ja idę do Maximy.

Kołduny byli takie smaczne, że my nic nie gadali, tylko makali do śmietany i nasłazdaliś. Po zjedzeniu ja zaczął dalej pra maszyna wcierać.

— Nu, ale szafiorom lepiej płacą, — tłumaczę ojcu.

— Ty tylko ucz się i zdaj egzaminy. Szafior ty, szafior. Szwendasz się z tym bałamutem, on tobie w głowie kręci.

Przyczym to...

— Jak trzeba to mój Passat weźniesz, — zakończył baciok.

Aha, sam i kataj się tą razwaluchą. Ja lepiej łachawozem będą jeździć niż pazoritsa tym Passatem. Mój bacia zawsze paritsa, że baszek mało. Dlatego on nie chce, żeby ja taczkę kupił. Ja nie chcem zawsze oszczędzać i jeździć na starym Passacie jak on.

— W Passacie saliarką waniajet — mówia.

Ojciec popatrzał na mnie krzywo.

— Nie podoba się jak Passat pachnie? Powieś Wunderbaum koło lusterka. — baciok zakrył naszą rozmowę. On dopił herbatę, zakąsił ostatni kołdun i zaczął patrzeć cielik.

Kiedy do domu wróciła mama, ona ogłosiła jakie to afigienne zniżki w Maximie i ile babła ona zaoszczędziła. Ja wyszedł do swojego pokoju. Na messengerze napisał Robcziku: Zdarova kient, może jaka chałturka masz? Robczik odpisał: Kromie Bułgara nifiga. Ja włączył komputer i zaczął szukać skelbimai.

KONIEC.

Do czytelnika

Jeżeli podoba Ci się „Robczik”, bardzo byłbym wdzięczny za podzielenie się na fejsbuku lub z przyjaciółmi. Jeżeli chcesz otrzymać nowe darmowe fragmenty Robczika, wpisz swojego emaila na stronie www.robczik.pl

Dzięki! 🙏